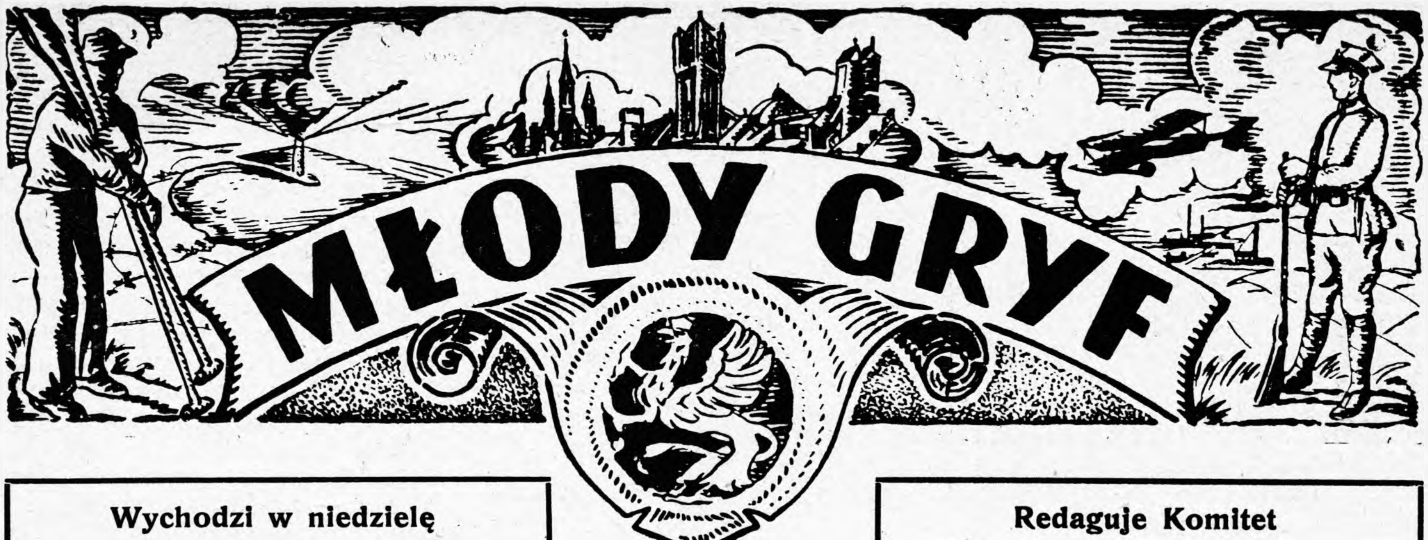


Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 22 maja 1932 r. Nr. 21.

TREŚĆ:

Nalot „Kruko-Jaskółek".

Pomorze, początek maja 1932 r.

Jaskółki — jako zwiastuny ciepłej, w pełnym rozkwicie wiosny — opóźniły tegoroczny swój przylot. Jakoś im nie śpieszno do nas, do naszej niegościnnej krainy. Przemarzły chudziny ubiegłej jesieni, że i sił im zabrakło do lotu na południe. Zawadziły ponoć o nie mniej zimny Wiedeń, skąd miano je aż samolotami przetransportować do południowych Włoch. Skończyło się jednak na dobrych chęciach — i biedne ptaszyny zmarzły z kretesem. Nie wrócą już chyba do nas – przynajmniej nie wszystkie.

Szkoda; temwięcej, że zamiast tych miłych, szybkich ptaszyn — inne nadlatują już od tygodnia: także coroczni, wiośniani goście, ale — choć w przenośni jaskółkami zwane — do kruków raczej są podobne, kraczą bowiem złowrogo o wojnie.

Możnaby się tem nie przejmować, gdyż stara to, co roku powtarzająca się historja, gdyby nie to, że „jaskółko-kruki" coraz stają się wrzaskliwsze, drapieżniejsze, pewniejsze siebie.

Corocznie nalot tych dziwnych stworów mieliśmy ze wschodu. W tym roku zmieniły widocznie swoje zimowanie i **przyleciały z północy — gdzieś jakby z Gdańska,** z tego „wolnego dziwo-tworu". Ha — tam widocznie zimowały, nabierały tchu do lotu i sił do krakania o wojnie. Właściwie — to tak otwarcie o wojnie nie kraczą; z gardzieli ich wydobywają się jakieś niebardzo wyraźne dźwięki. Podobno jednak w Anglji są ludzie uczeni, rozumiejący mowę takich ptaków, którzy odcyfrowali sens tych krakań. Sens ten, przetłumaczony na nasz język — brzmi mniej więcej tak: **„Polskie wojska i organizacje pół-wojskowe gotowe są do wkroczenia do bezbronnego Wolnego M. Gdańska i wcielenie go do swoich granic".** Mądrzy to ludzie ci Anglicy i doskonali tłómacze języka „kruko-jaskółek", przezimowanych w wolnem „Państwie" Gdańsku.

Szkoda, że my nie umiemy rozmawiać z ptakami; możebyśmy się niejednej proroczej wieści dowiedzieli. Chociaż i ta ostatnia narazie wystarczy. Jedno się tylko nasuwa pytanie: gdzie to — penetrując nasze ziemie choćby najbardziej przenikliwym okiem — dojrzano ową gotowość do podboju „Wolnego Państwa"? A może Gdańszczanie z hitlerowcami i kompanją na spółkę upoili poprostu szmuglowaną gdańską wódką nieszczęsne ptaszyny i te, lecąc nad naszą ziemią — miały fantastyczne złudzenia w rodzaju „fata morgany" (przedstawienie obrazu rzeczywistego do góry nogami): zdawało się im bowiem, że lecąc nad Gdańskiem — przelatują nad Polską.

To ostatnie przypuszczenie jest najbardziej prawdopodobne, bowiem tam (wiadomość z innych — nie „ptasich" źródeł) **dokonują się jakieś pląsy ćwiczebno-wo-**

jenne, w celach... obrony przed „polską zaborczością".

A teraz kilka zasadniczych pytań pod adresem miłych czytelników.

1. Kto z Was pragnie z głębi serca, ażeby obszar Wolnego M. Gdańska był wcielony do granic Rzeczypospolitej Polskie? **Niewątpliwie wszyscy** — choćby z uwagi na to, że Gdańsk w czasach naszej świetlanej przeszłości był polski, był częścią składową naszej Ojczyzny — tak jak Toruń, Poznań i inne miasta. Jednakowoż **od pragnienia, tkwiącego w głębi naszych serc, do pogwałcenia zobowiązań międzynarodowych, uroczyście przez nasz rząd podpisanych, jest conajmniej tak daleko — jak z Polski do Mandżurji.**

2. Czy widział **ktokolwiek** z Was czynione w jakiejkolwiek formie przygotowania do zbrojnego napadu na W. M Gdańsk? Z równą szczerością — jak na pierwsze pytanie — musimy odpowiedzieć: **nie.** Wszak przygotowania do awanturki wojennej to nie jest robota, którąby się dała ukryć przed okiem ludności państwa.

3. W takim razie kto i w jakim celu usiłuje wmówić światu, że nosimy się z planami światoburczemi? Czy aby tu **nie ma właśnie miejsca zjawisko polityczno-propagandowej „fata morgany"? Czy nie ma tu miejsca często spotykany wypadek, że złodziej krzyczy: łapaj złodzieja?** Nie pomylimy się — twierdząc z całą stanowczością, **że tak się właśnie sprawa przedstawia.**

Gdańsk jest dzisiaj jednym olbrzymim obozem wojennym! Aby upozorować potrzeby tych przygotowań, skierowanych przeciwko naszym granicom, a conajmniej zmierzających do dokonania zamachu na dzisiejszy stan rzeczy w Wolnem Mieście i wcielenia go do Prus Wschodnich — podnosi się alarmy — że Polska dybie na suwerenność Gdańska.

Oto cel nalotu wrzaskliwych „kruko - jaskółek" tegorocznej wiosny! *K.*

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość".

Józef Piłsudski osadzony został w słynnym X. pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Przyjaciele i współpracownicy postanowili uwolnić swego wodza z rąk oprawców moskiewskich. W tym celu opracowano plan ucieczki, który udał się znakomicie.

Przedewszystkiem postarano się, aby więźnia przenieść z Cytadeli, skąd ucieczka była prawie niemożliwością, do miejsca — mniej pilnie strzeżonego. Po specjalnem porozumieniu się z Piłsudskim — postanowiono, że ma on udawać obłąkanego, aby w ten sposób trafić do szpitala. Piłsudski przez czas dłuższy udawał chorego umysłowo, co w końcu tak go zmęczyło, że pewnego dnia zaniechał udawania. I to właśnie.. utwierdziło władze więzienne w prawdziwości choroby. Na tej podstawie został on przewieziony do szpitala w Petersburgu, skąd — przy pomocy lekarza, należącego do organizacji, uzyskuje wolność.

Wyczerpany więzieniem i doznanemi przejściami — Józef Piłsudski udał się „zagranicę" i przez dłuższy czas odpoczywał wokolicach Krakowa, gdzie wkrótce podjął przerwaną chwilowo pracę. Od tego czasu Kraków staje się miejscem stałego jego pobytu.

Tymczasem zbliżał się doniosły okres, otwierający olbrzymie możliwości i nadzieje pracy niepodległościowej — **okres wojny rosyjsko-japońskiej w roku 1904—1906.**

III.

Wojna rosyjsko-japońska. Rok 1905. Rewolucja w Królestwie. Zawiedzione nadzieje

W lutym 1904 roku zupełnie niespodziewanie wybuchła wojna pomiędzy Rosją a Japonją. Nastał moment dogodny do wszczęcia walki o niepodległość; Józef Piłsudski postanowił moment ten wykorzystać.

Na pierwszą wieść o wojnie przeniósł się on z Krakowa do Królestwa, ażeby osobistym wpływem spowodować przedewszystkiem **opór zbrojny przeciw mobilizacji**, gdyby miała ona dotknąć także ziem polskich. Potajemnie, pod przybranem nazwiskiem, narażając na każdym kroku wolność, a nawet życie — Józef Piłsudski objeżdża miasta, miasteczka i wsie, rzucając hasła: „Rozdać broń rezerwistom! Tworzyć organizacje bojowe! Stawić opór zbrojny! Nie dać się pędzić na rzeź za obcą sprawę! Pokażmy, że jesteśmy narodem — świadomym swego honoru i swej godności! Wszak ten — kto nie jest gospodarzem swej krwi — przestaje być stróżem swego honoru! Niechże więc raczej w obronie swego honoru narodowego polegnie stu ludzi, niech polegnie nawet tysiąc, ale tysiąc ten uratuje od śmierci niechlubnej lub kalectwa dziesiątki i setki tysięcy ludzi, powołanych na dziką i obcą wojnę!"

Niestety—hasła te przebrzmiały prawie bez echa. Większość społeczeństwa polskiego trwała nadal w gnuśnem odrętwieniu. Rząd rosyjski przez pewien czas wahał się z przeprowadzeniem mobilizacji na ziemiach polskich, widząc jednak, że hasła Piłsudskiego nie znajdują oddźwięku w społeczeństwie polskiem — dekret mobilizacyjny ogłosił i kilkaset tysięcy chłopa i robotnika polskiego wysłano na wojnę, aby nad brzegami dalekiego oceanu kośćmi swemi znaczyli pochód carskiego władztwa.

Tymczasem na Dalekim Wschodzie armja rosyjska — ten zdawałoby się niezwyciężony kolos — ku zdumieniu całego świata, ponosi porażkę po porażce — aż wkońcu zostaje doszczętnie zniszczona. **Legendy o potędze Rosji pryskają jak bańki mydlane.**

Józef Piłsudski i jego obóz — niezrażony pierwszym zawodem ze strony własnego społeczeństwa — pracuje dalej nad rozbudzeniem dążeń niepodległościowych; doprowadza do olbrzymiej manifestacji i **krwawego starcia z policją i wojskiem w Warszawie na placu Grzybowskim (13 listopada 1904 r.)** — w nadziei, że krew polska, przelana w walce z najeźdźcą, obudzi dusze, serca napełni zapałem. Niestety nawet ten krwawy chrzest nie zdołał rozbudzić narodu; olbrzymia większość pozostała bierna.

Wówczas J. Piłsudski — widząc, że Polacy współcześni nie są zdolni do wielkich czynów

i poświęceń — **udał się do Japonji**, proponując wywołanie powstania na tyłach Moskali i stworzenie z jeńców — Polaków oddziałów ochotniczych, walczących przy boku Japonji; jednocześnie prosił o dostarczenie broni Polakom do Królestwa. Wzamian za to stawiał warunek, by Japonja w czasie pertraktacyj pokojowych poruszyła kwestję niepodległości Polski.

Lecz i ten plan został udaremniony i to w głownej mierze... przez samych Polaków. Mianowicie bawiący również w Japonji **przedstawiciel Narodowej Demokracji, Roman Dmowski, oświadczył rządowi japońskiemu w imieniu Polaków, że olbrzymia większość społeczeństwa polskiego jest wobec Rosji usposobiona lojalnie i wcale nie dąży do walki z nią.(!)**

Widząc tak jaskrawą rozbieżność w dążeniach samych Polaków — rząd japoński nie zgodził się na propozycje Piłsudskiego, spełniając jedynie jego prośbę, aby jeńców-Polaków traktowano lepiej niż Rosjan, gdyż są to ludzie, których na front zapędził jeno knut moskiewski.

Piłsudski i tem niepowodzeniem bynajmniej się nie zraża. Wraca do kraju i rozpoczyna dalszą pracę.

W kraju tymczasem warunki się zmieniły. Na wieść o klęskach armji rosyjskiej — **w Rosji i w Polsce wybuchła rewolucja**. Rozpoczęły się manifestacje, strajki, zabójstwa wybitniejszych osób rządowych. Powszechnie żądano konstytucji, ograniczenia samowładztwa cara i t. p.

Osłabiony odniesionemi porażkami na placu boju i niezbyt pewien własnej siły — rząd rosyjski, obawiając się wojny domowej, zaczyna powoli ustępować. W dniu 25 grudnia 1904 r. zapowiedziano ustępstwa w kierunku żądań rewolucjonistów, w kwietniu 1905 r. wydano manifest, wprowadzający wolność wyznania, w sierpniu tegoż roku ogłoszono ustawę o zwołaniu parlamentu, t. zw. „Dumy“, a w październiku — pod naporem powszechnego strajku robotniczego — car ogłosił manifest konstytucyjny, gwarantujący wolność zebrań i stowarzyszeń oraz zezwolenie na zakładanie prywatnych szkół z dowolnym językiem wykładowym.

W Polsce znalazło się wielu ludzi, **którzy tym wymuszonym obietnicom carskim uwierzyli.** Dążenia niepodległościowe słabną; nawet P. P. S. gotowa jest wyrzec się hasła niepodległości, zadawalniając się autonomją przy boku przyszłej „demokratycznej“ Rosji. Przeciwstawił się temu zdecydowanie Piłsudski po powrocie z Japonji. Posiadając olbrzymi wpływ — **pcha on obóz niepodległościowy do dalszej walki**, aby w dalszym ciągu budzić instynkt walki z najeźdźcą, oswoić naród z okropnościami wojny, a przedewszystkiem obalić złudne nadzieje na wyniki rewolucji w Rosji — spalić poprostu mosty.

Na tem tle **w łonie samej P. P. S. następuje rozłam.** Ujawniają się tam dwa prądy: jeden **(t. zw. prawica) jest za dalszą walką o niepodległość**, drugi **(lewica) wyrzeka się tego hasła**, przyłączając się i podporządkowując celom rewolucji rosyjskiej.

Grupa niepodległościowa utworzyła t. zw. **„Organizację Bojową“**, w skład ktorej wkrótce weszła znaczna ilość ludzi z poza partji, przeważnie inteligencji pracującej — studentów i t. p. Organizacja ta liczyła kilka tysięcy ludzi, zdecydowanych na wszystko, gotowych w imię niepodległości do największych ofiar.

I zacięta walka podjazdowa z wrogiem rozpoczęła się na nowo. Niszczono mniejsze patrole policji, żandarmerji, a nawet wojska rosyjskiego, napadano na pociągi pocztowe, kasy państwowe, monopole — aby zasilić fundusze powstańcze drogą konfiskaty pieniędzy, zrabowanych na ziemiach polskich. Głośne były między innemi: **potyczka pod Herbami**, gdzie zginęło nawet 2 rosyjskich generałów, **napady na pociągi pocztowe pod Rogowem w Bezdanach, napad na kasę skarbową w Opatowie** i t. p. Najgroźniejszemi jednak dla moskali były zamachy na przedstawicieli rządu rosyjskiego w Polsce. Żaden z nich nie był pewien dnia ani godziny... Na dygnitarzy moskiewskich padł postrach; generał-gubernator opuścił Warszawę i schronił się do twierdzy Modlin. Wielu innych dygnitarzy, żandarmów i szpiclów zginęło z rąk spiskowców śmiercią, na jaką zasłużyli.

Lecz walka była nierówna. Garść bezprzykładnych bohaterów, nie znajdując poparcia w narodzie, zaczyna ulegać przemocy. Więzienia zaczynają zapełniać się pojmanymi spiskowcami. **Szubienica pracuje bez wytchnienia; „mniej winni“ idą na wygnanie lub długoletnie więzienie.**

Ludzie ci, którzy potrafili tak pięknie żyć, jakże pięknie potrafili umierać za Polskę! Żaden z nich w obliczu śmierci nie poniżył się do złożenia carowi prośby o ułaskawienie. Ginęli na szubienicy z okrzykiem: „Niech żyje Polska Niepodległa!“ Przytoczymy kilka przykładów, świadczących najlepiej o bohaterstwie bojowców o Wolną Polskę.

(D. n.)

DO SZTANDARU!

Niech zaszumią nasze lasy!
Niech powtórzy echo zew!
Niech dzisiejsze nasze czasy
Rozkołysze duszy śpiew!

Myśl ma wzla'a do sztandaru —
Co przez długi, długi czas
W niewolniczych gnuśniał pętach —
A dziś rozkwitł pośród nas,

Aby zapał młodociany
Znów przyodziać w czynów stal,
By od morza, hen przez łany
Myśl wzlatała w niebios dal!

O, jak wielkie dzisiaj święto
Tu — w szczęśliwem naszem kole!
W górę czoła! Już rozpięte
Nasze skrzydła — te sokole!

Już my dzisiaj nie bez ojca,
Nie bez czułej naszej matki —
Bo do pracy mamy bodźca —
Mamy sztandar! — Górą dziatki!

Górą, górą wszystka młodzi —
Przy sztandarze stójmy śmiało!
Niech nas Orzeł poprowadzi —
A Maryja wesprze chwałą!

Bel.

KRUKOWSKI.

„SZTANDAROWI CZEŚĆ!"

Czy dobrze znacie nasze barwy i godło państwowe?

Barwy i godła państwowe — sztandary i chorągwie są największemi świętościami każdego narodu.

W wielu państwach zagranicą, a szczególnie w państwach Ameryki Północnej i Południowej dzieci szkolne codziennie przed rozpoczęciem nauki oddają uroczyście „cześć sztandarowi narodowemu" — a wszyscy obywatele uchylają kapelusza, gdy ulicami przechodzą oddziały ze sztandarami, na których widnieje godło ich państwa.

A czy u nas na Pomorzu jest pod tym względem zupełnie dobrze? Czy wszyscy obywatele szanują i oddają należną cześć naszym sztandarom narodowym? — Czy wszyscy znają dobrze nasze barwy narodowe i nasze godła państwowe?

Niestety, nie!

Ostatnio mieliśmy kilka nowych dowodów, że pod tym względem dużo jeszcze u nas, na Pomorzu, jest braków.

Niedawno obchodziliśmy uroczyście Święto Narodowe 3 Maja. Stolica Pomorza, Toruń, przystroiła się wspaniale. Wszystkie niemal domy były udekorowane chorągwiami narodowemi. — Niestety, **wiele tych chorągwi zupełnie nie odpowiadało przepisom ustawowym o barwach i godłach naszego Państwa.**

W czasie imponującej defilady, odbieranej przez najwyższego przedstawiciela Państwa na Pomorzu — Pana Wojewodę — ulicami miasta przechodziły oddziały wojska, przysposobienia wojskowego i organizacyj społecznych **ze sztandarami, na których widniały nasze Orły Polskie.** Defiladzie przyglądały się dziesiątki tysięcy mieszkańców miasta.



„Sztandarowi cześć!"
Obóz żeglarski w Gdyni (sierpień 1927).

Niestety, jakże smutno i przykro było widzieć, że **tylko bardzo nieliczne jednostki obnażały głowy przed wizerunkiem Orła Białego, umieszczonym na sztandarach.**

To samo z naszym hymnem państwowym: „Jeszcze Polska nie zginęła". Dziś — po trzynastu latach państwowości — trzeba jeszcze dość często przypominać przygodnemu sąsiadowi, aby uchylił kapelusza lub wstał (jeżeli siedzi) — kiedy zabrzmią dźwięki hymnu państwowego.

Zapewne — wypadki takie nie zdarzają się już wśród naszej młodzieży, która wie niewątpliwie — jak należy zachować się wobec sztandaru lub hymnu państwowego. Zwłaszcza młodzież, zrzeszona w organizacjach przysposobienia wojskowego, żywi głęboki kult dla symbolów naszego Państwa. **Kult ten najwyżej jednak postawiono w Związku Harcerstwa Polskiego.** We wszystkich obozach harcerskich każdy dzień pracy rozpoczyna się i kończy uroczystym aktem podniesienia lub opuszczenia sztandaru, podczas którego na komendę „sztandarowi cześć"! — wszyscy podnoszą ku sztandarowi prawe ręce, oddając mu w ten sposób hołd.

Piękną tę uroczystość należałoby także wprowadzić i we wszystkich naszych oddziałach strzeleckich na Pomorzu — i to nietylko na obozach, **ale i w świetlicach,**

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej),

(Ciąg dalszy).

Wacek zasępił się. Głęboka, ostra zmarszczka przeorała czoło, błękitne oczy przesnuły się cieniem skupionej rozwagi. — Bo i co taki Franek kombinuje? Cięgiem ino grandy i szpasy. Już w szkole z podbitem okiem paradował ciągle, na starszych się bzdyczył — taki ci ambit, psiawiara, ma, że za najsilniejszego wszędzie chce być. A dziś jeszcze nochal na bakier mu siedzi — jak go „Drągal" z trzeciego oddziału pomacał... Cha, cha, cha! Calutki ci miesiąc pomidora rozkwaszonego na gębie nosił... Ale twarda jucha — ani mru-mru, gdy go nauczycielka na spytki brała. W mściwości się zaciął i czekał okazji. Toż kiedy zeszłego lata znaleźli „Drągala" w orzechowskim lasku, skutego na kwaśne jabłko (cztery zęby na niteczkach wisiały!) — cała wioska wiedziała, czyj to szpas. A ten drań — ci łapy w kieszeń wsadził, gębę nadymał, ślipiami wodził, aż ciarki po krzyżach szły i — podśpiewywał:

A kto wejdzie mi w paradę,
Z tego zrobię marmeladę!...

„Drągal" — jak baran pod pierzyną beczał; Dobry garnek juchy mu popuścił — doktora starzy przywieźli, na policję dali wiadomość... Wieczorem go w lasku dwóch napadło; na łeb jakąś szmatę zarzucili i prali — jak w piernat. Nie zdążył zmiarkować... Policjant popatrzył, popytał, na papierze cosik nagryzmolił i tyla. Sprytny zbój — ot co! —

Chłopak rozciągnął się wygodnie na murawie, dłonie założył pod głowę i nasłuchiwał... Z głębi lasu płynęły echa dalekiej piosenki; wiatr je chwytał — docierały do uszu chłopca dźwięczne, wesołe, silne, to znów gubiły się, błądziły w lesie, obijały się o pnie — i przytłumione, postrzępione o słuch zawadzały.

gdzie każdy dzień pracy rozpoczynanoby od uroczystego aktu oddania czci sztandarowi.

Przy tej sposobności radzę naszym świetliczanom, aby sprawdzili — **czy chorągwie polskie, wywieszone w ich świetlicy — są wykonane prawidłowo.**

Przekonałem się bowiem niedawno, gdy brałem udział w uroczystem poświęceniu nowej świetlicy strzeleckiej, że często nie zwraca się uwagi na to, czy chorągiew ma barwę czerwoną u dołu, a białą u góry, czy też odwrotnie. A przecież nie jest to wszystko jedno!

Polska flaga narodowa ma dwa pasy równoległe, podłużne — górny biały, dolny — czerwony (a nie amarantowy!). **Stosunek długości do szerokości = 8 : 5.**

Flaga Prezydenta Rzeczypospolitej: cała czerwona ze srebrnym orłem pośrodku. Nikomu innemu takiej chorągwi używać nie wolno!

Flaga **marynarki handlowej** — taka jak narodowa, ale **na środku białego pola — czerwona tarcza ze srebrnym orłem.**

Flaga **marynarki wojennej** — taka jak handlowej, ale stosunek długości do szerokości — jak $10^1/_2$ do 5 i **wycięta w ząb.**

Godłem Polski — na mocy ustawy Sejmu z dnia 1 sierpnia 1919 r. — **jest orzeł srebrny w czerwonem polu z głową — zwróconą w prawo, ze skrzydłami — wzniesionemi do góry; dziób, szpony i korona — złote.**

* * *

Czcijcie Orły i Chorągwie narodowe! Nie bądźcie obojętni, gdy w waszej obecności ktoś nie zdejmuje nakrycia głowy przed sztandarem lub przy odegraniu hymnu narodowego. **Grzecznie — ale stanowczo zmuście go do uszanowania świętości.**

W obozach i świetlicach wprowadzajcie piękny zwyczaj **uroczystego podniesienia sztandaru rano, a opuszczenia go wieczorem!**

Pierwszym i ostatnim aktem każdego dnia pracy w obozie czy świetlicy — niech będzie oddanie hołdu symbolom Państwa.

Do zbioru komend, jakie się gromko rozlegają w licznych oddziałach strzeleckich na Pomorzu — niech przybędzie nowa komenda najpiękniejsza: —

SZTANDAROWI CZEŚĆ!

Hołd Króלów i Narodów synowi kolejarza.

W dniu 6 maja zamordowany został we Francji Prezydent Republiki ś. p. Paweł Doumer (czytaj Dume).

Nie każdy wie, że dostojny ten starzec, któremu hołd pośmiertny oddają dziś królowie i najwyżsi przedstawiciele mocarstw świata — jest synem ubogiego robotnika i biednej wyrobnicy. Zycie jego jest naprawdę przykładem i wzorem, godnym naśladowania i rozważania...

Paweł Doumer urodził się 22 marca 1857 r. w miejscowości Aurillac (czyt. Oryjak) w małym, nędznym domku, gzie mieszkał ubogi ojciec jego — robotnik kolejowy — pracujący przy budowie kolejki wraz z kilku towarzyszami. Matka, owdowiawszy rychło, pracowała w Paryżu jako posługaczka, utrzymując z nędznego zarobku dwóch małych synków. Gdy mały Pawełek skończył lat 12, musiał również pracować i został oddany do rytownika — w charakterze chłopca do posyłek.

W czasie kursów wieczorowych poznał syna emerytowanego inspektora szkół powszechnych, Richeta (czyt. Ryszeta), który — widząc nędzę, panującą w rodzinie biednej posługaczki — zabrał chłopca do siebie. Inspektor z podziwem przyglądał się pracowitości Pawełka, który każdą wolną chwilę spędzał nad książką — i zainteresował się nim bliżej. Wytrwała i niezmor-

---

— Któżby to tak wyśpiewywał — pomyślał zaciekawiony. — Chłopaki z kościoła wracają, jako żywo, i gardła rozpuścili na wiatr. Ej — chyba nie nasi; fajnie jakoś wyciągają, sprawnie i w kilka głosów. Nasz Kuba to ci ryczy jak stary kozioł — chociaż organisty syn. Próbował ci latoś chór z chłopaków zmajstrować — to ci taka muzyka wyszła, że psy w całej wiosce wyły. Klawo mu wtedy Franek przygadał, że mógłby szczury ze śpichrzów wyganiać, od wsi do wsi wędrować i pieniądze zbierać. Trzasnął ci go organiściak w pysk, aż echo klasnęło; pranie ci galantne z tego śpiewu wyszło. Pół godziny za łby się ciągali — a chór „sędziował". Stypa...

Śpiew rósł, zbliżał się, potężniał. Wacek natężył słuch i chciwie łowił nieznaną mu melodję. Rozróżniał poszczególne głosy — młode, radosne, dźwięczne. Splatały się z sobą, wiązały, uzupełniały — rwały się w jasny strop nieba, wiatr je chwytał i niósł na smukłe wierzchołki sosen; zawisały na chwilę i — płynęły w rozedrganem powietrzu. Chłopak podniósł się z ziemi i — zaciekawiony coraz bardziej — szedł w kierunku leśnej drogi, skąd głosy leciały. Czujnie łapał słowa:

— Hej, strzelcy, wraz! Nad nami Orzeł Biały —
— A przeciw nam śmiertelny stoi wróg...

wpadło gwałtowną falą do uszu. Jednocześnie pochwycił miarowy, dźwięczny tupot nóg. Przyśpieszył kroku i wypadł zdyszany na wąską drogę, wijącą się kręto wśród żółtych, strzelistych pni. Nie widział nic — zakręt zasłaniał mu śpiewających — oparł się o drzewo i trwał w zasłuchaniu:

— „Wnet z naszych strzelb piorunem zabrzmią [strzały,
— „A lotem kul kieruje Zbawca — Bóg...

rwała się potężną falą pieśń, niosła się echem chyżem wśród lasu, targała powietrze. Wacek przywarł do pnia, usta otworzył, wzrok wbił w zakręt... stamtąd szli — za chwilę wyłonią się... Kto to? Tak dziwnie śpiewają — za serce ta śpiewka chwyta i słuchać każe. Raz — dwa, raz — dwa; miarowy, mocny tupot — aż ziemia drży leciutko. Wojsko idzie — jako żywo — i śpiewa...

dowana praca wydała piękne owoce. W dwudziestym roku życia młody Paweł Doumer był już profesorem matematyki. Uczniowie— niewiele młodsi od niego — kochali go serdecznie. Zawsze łagodny i miły — tłómaczył zawiłe zadania matematyczne w czasie pauzy szkolnej, a nawet na wycieczkach. Jednocześnie zaczął pisywać w gazetach. Poraz pierwszy wybrany został posłem do parlamentu w roku 1888 i odtąd szybko wstępował po szczeblach swej świetnej karjery. Niebawem został gubernatorem Indochin; troską o dobrobyt tubylców oraz gorącą opieką, jaką ich otaczał, zdobył sobie powszechną miłość i doprowadził tę kolonję francuską do kwitnącego stanu.

Po powrocie do Francji był kilkakrotnie ministrem, prezydentem senatu, aż wreszcie w maju ubiegłego roku został obrany Głową Państwa — Prezydentem Republiki Francuskiej, zaprzyjaźnionej z Polską i związanej z nią sojuszem wojskowym przeciw wspólnemu niemieckiemu wrogowi. Ś. p. Paweł Doumer był wielkim naszym przyjacielem. Dziennikarzom polskim oświadczył przed paru laty: „Polska wie o tem, jak uważnie i z jaką sympatją Francuzi śledzą postępy jej odradzającego się życia. Z serca i głowy życzą oni rozwoju jej sił i podniesienia jej dobrobytu. Polska winna odegrać wielką rolę!"

Gdy tworzyła się armja polska we Francji — Doumer żywo współdziałał w jej organizacji. Serdeczne węzły, łączące Polskę z Francją, sprawiają, że Naród Polski łączy się z sojusznikami naszymi na zachodzie w uczuciu głębokiego żalu z powodu tragicznego zgonu Prezydenta Doumera.

Ś. p. Paweł Doumer był ożeniony z Marją Richet, córką owego zacnego inspektora szkół powszechnych, w domu którego zamieszkał. Z ośmiorga dzieci— czterech synów złożył na ołtarzu Ojczyzny: polegli oni na polu bitwy w czasie wielkiej wojny! Gdy w ubiegłym roku Doumer został obrany Prezydentem Francji — pierwszą jego czynnością było udanie się na grób ukochanych synów i obsypanie go czerwonemi różami. Modlił się gorąco wówczas i rozmawiał może z duchami poległych o tej ojczyźnie, której oni życie oddali, a którą on prowadzić chciał ku świetności i sławie.

Piękną jest „Książka moich synów" — napisana przez Pawła Doumera, gdy młodzi ludzie już podrośli i stanęli na progu życia. Uczył ich w niej, że Ojczyzna potrzebuje ludzi wierzących, odważnych, o silnej woli. „Umiejcie chcieć! Bądźcie sprawiedliwi i prawi! Bądźcie prości, naturalni, zgodni z prawdą! Kierujcie się waszą wiarą i waszemi przekonaniami — lecz szanujcie także poglądy innych".

Paweł Doumer ogłosił wielką ideę miłości: „Musimy siać miłość, jeśli chcemy miłość zbierać".

Ś. p. Prezydent Francji był dobrym katolikiem. W testamencie swym prosił z naciskiem o jaknajściślejsze dopełnienie ceremonji kościelnych nad swemi zwłokami. Prezydent spoczął na małym cmentarzyku wśród swych poległych synów — na szczególną prośbę wdowy, która w imieniu Zmarłego prosiła, by go nie chowano w Panteonie wśród największych Dostojników Francji, lecz wśród ukochanych dzieci — bohaterów narodowych — poległych za Ojczyznę.

Zet.-Em.

Pamiętaj — że ani jedno miejsce w obozach letnich nie może się zmarnować; zgłoś dziś jeszcze swoją kandydaturę

—„Hej trąb, hej trąb, strzelecka trąbko wdal—
—„A kłuj, a rąb — i w łeb lub serce pal...

niosło się tuż — tuż. Z poza smukłych pni wysunął się pierwszy — a wślad dwóch i znów dwóch i jeszcze — i jeszcze... Coś dziesięć tych dwójek naliczył. Chłopcy — tacy jak on, jak Franek, jak rudy Aloch. Patrzał zdumiony — oczy przywierały łakomie, chciwie do każdej twarzy, badały, pytały natrętnie o coś, uparcie wwiercały się w młode, uśmiechnięte oblicza.

—Raz, dwa — raz, dwa — zakrzyknął raźnie, wesoło idący na czele; obrócił się lekko ku maszerującym i szedł kilka kroków tyłem — bacznie oglądając całą gromadę... Wacek patrzał... Wzrok ślizgał się po szarych, drelichowych mundurach, przywierał do czerwonych wężyków na kołnierzach, dziwił się szarym maciejówkom, radował błyszczącym orzełkom nad daszkami..

— To nie wojsko — przemknęło lotnie w mózgu — gewerów nie mają, ani scyzoryków u pasa; i czapki jakieś cudaczne. Klawe ci jakieś ciarachy — rwą, aż wiatr dmucha.. Czyżby... — coś go tknęło gwałtownie — tak, tak — pamięta, jak mu Antek klarował. To oni — strzelcy z Żabna.. Mówiono już od zimy, że się jakaś klawa kompanja zebrała i...

— Jak to na wojence ładnie... —

buchnęło z szeregów wesołą, raźną nutą, przerywając rozmyślania Wacka. Widział szeroko otwarte usta — i śmiejące się z pod daszków oczy. Pieśń wzięła w posiadanie las, niebo i powietrze; przeniknęła cały ten wiosenny, słoneczny dzionek; rwała się ku słońcu, co ukośnemi, strzelistemi smugami spadało z czubków drzew, kładło się jasnemi plamami — pod stopy...

Wacek nie patrzał już... schylił głowę; uderzały weń nieodpartemi, natarczywemi falami dźwięki tej pieśni, krążyły wokół, wciskały się natrętnie w uszy.. Raz — dwa, raz — dwa — słyszał oddalający się tupot... Kołysały się miarowo plecy i energicznie wyrzucane ramiona... Niknęli za zakrętem... szereg kurczył się, malał, zapadał się w głąb — mignęło coś między drzewami — oto czterej ostatni — dwaj — przeszli...

(C. d. n.)

Dbaj o karabin!

Już w pierwszych ćwiczeniach, gdyś stanął na zbiórkę twego oddziału i w nienawykłej ręce trzymałeś przyciężki trochę, jak na twój wiek karabin — czułeś się młody obywatelu, żołnierzem. Bo przyznasz, że ani maciejówka, rogatywka, czy czapka uczniowska, ani naszywki, ni przyodziewek żołnierski, który z taką słuszną dumą nosisz — lecz powierzona ci broń uczyniła cię żołnierzem. I chociaż z radością i ciekawością bierzesz każdorazowo karabin do ręki, chociaż zżyłeś się już nawet potroszę z nim podczas mozolnych ćwiczeń — czy jednak wiesz, przyjacielu, jak się z nim obchodzić, jak go pielęgnować należy? Sprawia ci to radość, gdy rytmicznym ruchem — na głos dowódcy — płynnie wstąpi na ramię, gdy zastygnie przed tobą na komendę „prezentuj broń", cieszysz się, gdy kołysze się na twem ramieniu w takt sprężystego kroku, gdy na ciebie patrzą znajomi i koledzy — lecz **poraz pierwszy uczułeś prawdziwą rozkosz użycia broni na strzelnicy, przy pierwszych twoich strzałach!**

Wiesz, że celowałeś dobrze, wiesz — żeś nie zerwał broni... i czekasz z bijącem sercem na wynik strzału. A może dwunastka? Okazuje się, że warunki spełniłeś. Radość cię ogarnia okrutna. Miałbyś ochotę zabrać ten karabin dla siebie, nie dać go nikomu, bo takie masz do niego zaufanie. Jakże rad jesteś, że cię karabin twój w pierwszem strzelaniu nie zawiódł.

Ale następuje powrót ze strzelnicy. Zmęczyła cię powrotna droga, głód już czujesz potężny, na dobitkę deszcz ulewny odebrał ci resztkę humoru, przemokłeś do nitki — a tu ci każe sierżant „srogi" od P. W. przeczyścić karabin! No a ty — byle zbyć, byle prędzej, byle już być wolnym — przetrzesz raz lufę, posmarujesz powierzchownie wazeliną i oddajesz do magazynu karabin — źle oczyszczony, a co gorsza — z zawilgłą lufą. **Karabin ciebie nie zawiódł, lecz jakże okrutnie ty go zawiodłeś, obywatelu!**

Zapomniałeś o tem, że gdy lufę rdza chwyci — karabin stanie się mniej celny. I gdy przyjdzie potrzeba użyć go nie na strzelnicy, lecz na wojnie — wtedy on ciebie zawiedzie, bo niedbalstwo twe pozbawiło go największej zalety — celności. A wiedz, że na wojnie nieraz od jednego szybkiego, a celnego strzału zależeć będzie życie twe i twych towarzyszy.

Być może zapomniałeś — jakie to zasady i przepisy obchodzenia się z bronią wpajał ci instruktor na pierwszej pogadance o karabinie?

Przypomnę ci więc pokrótce, a ty je sobie dobrze zapamiętaj.

1. **Wygląd i działanie twego karabina zależy tylko od tego, jak się z nim obchodzisz.** W wojsku mówią: „poznać pana po cholewach — a żołnierza po karabinie".
2. **Strzeż karabin przed upadkiem i uderzeniem!** Karabin — to nie wieszak; nie wolno na nim dźwigać ani wieszać żadnych przedmiotów.
3. **Po każdem ćwiczeniu, a w szczególności po każdem strzelaniu — karabin musi być gruntownie oczyszczony i natłuszczony.** Im prędzej to zrobisz — tem lepiej dla karabina i... dla ciebie.
4. **Szczególną troską otaczaj lufę i zamek!** Szkodzi im tak rdza, jak i wszelkie zanieczyszczenie piaskiem lub ziemią — zwłaszcza podczas strzelania.
5. **Lufa jest duszą karabina! Pamiętaj, że nawet największa ilość strzałów tak jej nie szkodzi — jak jedno zardzewienie.**
6. **Zamek za każde zaniedbanie mści się zacięciami.** Pamiętaj, że zacięć nie usuwa się przemocą; należy odszukać przyczynę zacięcia i takową usunąć.
7. Dopóki nie jesteś rusznikarzem — **nie wolno ci nic w karabinie naprawiać!** O uszkodzeniu masz zaraz meldować przełożonemu.
8. **Nie opieraj karabina muszką o ścianę i nie opieraj się na nim!**
9. **Pamiętaj — że karabin nie jest twoją własnością i że niejeden jeszcze Polak będzie go po tobie nosił!**

Czyż aż tak wiele wymagamy, obywatelu, od Ciebie? Prawda — że nie. A jeśli zechcesz oprócz tego zrozumieć, że **karabin ten wykonano za podatki twoich rodaków,** którzyby ostatni grosz i ostatnią koszulę chętnie oddali, abyś ty, przyszły obrońca Polski, zapewnił im bezpieczeństwo przed odwiecznym wrogiem; jeśli zrozumiesz, że karabin twój — to ogrom wysiłku i pracy, włożony przez polskiego robotnika i technika w każdą cząstkę twej broni — to wtedy będziesz cenił karabin i szanował go.

A gdy w nocy — na czujce — wytężonym wzrokiem wpatrywać się będziesz w ciemność, gdzie czaić się może wróg — wtedy uświadomisz sobie wyraźnie, że broń twoja jest ci najwierniejszym sprzymierzeńcem i przyjacielem.

Każdy członek P. W. niech zapamięta sobie 9 powyższych przykazań i na najbliższej już zbiórce, czy ćwiczeniach niech świeci przykładem innym — jak należy szanować ten najdroższy skarb żołnierza — karabin.

K. Cz.

Rozwój P. W. (Przysp. Wojsk.) — najlepszą odpowiedzią na pogróżki niemieckie.

JAK TO BYWA W CETNIEWIE.

(Wspomnienia z obozu)

Pociąg rusza. Zaczynamy śpiewać: „Wojenko, wojenko!“

Wzdłuż pociągu rozlegają się ostatnie, sakramentalne słowa pożegnania: — Bądźcie zdrowi, trzymajcie się ciepło! — Jakaś mama woła za swą pociechą: — „Romciu, pomiętaj nie przezięb się; ciepła koszu...“ — reszta słów zginęła w ogólnym rozgardjaszu. Powiewają ku nam chusteczki, kapelusze, laski, parasolki. Pociąg przyśpiesza biegu. A my śpiewamy. Jesteśmy podnieceni. Wszak jedziemy do wojska! To nie byle co! Tymczasem pociąg pędzi w ciemną noc. Zwolna odchodzimy od okien i rozkładamy się w przedziałach. Pociąg mknie — mija szereg stacyj. Za oknem ciemno — choć oko wykol! Dopiero na dworcu w Chełmży paczka tamtejszych gimnazjastów wiwatuje na naszą cześć. Odpowiadamy im. Powstaje istne piekło. Konduktorzy biegają jak oparzeni. Wreszcie gwizdek, sygnał — i wszystko niknie. Pędzimy dalej. Po paru godzinach jazdy — Grudziądz. Trzeba wysiadać. Pociąg kąpielowy Warszawa—Hel przyjedzie dopiero za parę godzin. Jest dosyć czasu. Idziemy więc na miasto. Ciemno — na ulicach pusto. Po krótkiem wałęsaniu wchodzimy do jakiejś kawiarni. Jarzące światła, ciepło, chmury dymu z papierosów — orkiestra gra rzewne tango — pary tańczą! Jednem słowem — żyć nie umierać! Wpadamy w nastrój, bawimy się doskonale i naturalnie... o mało nie przegapiamy pociągu. W ostatniej chwili wlatuję na dworzec, łapię za walizkę i pakuję się do przedziału. Towarzyszy mi nieodłączny Staś. Pociąg — przepełniony; tłumy zalegają przedziały i korytarze — o siedzeniu niema mowy. Grunt - że jesteśmy całą paczką i że jedziemy. Ekspres mknie jak strzała. Zbliżamy się coraz bardziej do celu. Tczew — granica — rewizja i inne przyjemności. Zdobywamy miejsca. Pociąg mija granicę polsko-gdańską i po chwili wtacza się na dworzec gdański. Przy wjeździe na dworzec śpiewamy piosenkę Polaków w Ameryce „Nie damy korytarza“. Przyprawia to o atak wściekłości zebranych na dworcu policjantów, strażników i innych umundurowanych drapichrustów gdańskich. Na pytanie — kim jesteśmy, odpowiadamy, że organizacją młodzieży polskiej, której celem jest odebranie Gdańska i przyłączenie go do Macierzy. Odrazu dają nam spokój i przezornie odsuwają się. Pociąg rusza i mija szereg stacyjek na terytorjum Wolnego Miasta. Ekspres — nieborak trzęsie się od naszego śpiewu. Witamy Gdynię — strażnicę polskich mórz... Publiczność bije nam brawo i powiewa do nas wszelkiemi możliwemi ruchomościami. Robimy „perskie oko“ do jakichś harcerek i oglądamy port z okien wagonu. Po chwili znów w drogę. Zaczynam się niecierpliwić — chcielibyśmy już być na miejscu. Skracamy sobie czas śpiewem i rozmową. Wreszcie po długich cierpieniach i mękach — Wielka Wieś-Hallerowo — cel podróży. Wysiadamy z przedziałów, żegnani westchnieniem ulgi przez męską połowę pasażerów i okrzykami rozpaczy przez płeć piękną. Podróż skończona. Rozprostowuję członki i podążam za przyszłymi towarzyszami doli i niedoli. Do obozu prowadzi piękna droga. Z jednej strony rozciągają się i szumią wyzłacane zboża, z drugiej — rozbijają się groźne fale morskie. Całości dopełnia lazurowy błękit nieba i potok ciepłych słonecznych promieni...

* * *

— Pobudka, pobudka wstań! Żołnierzu, żołnierzu wstań!...— Głos trąbki — zrodzony gdzieś koło wartowni — przenika cały obóz i dostaje się nawet do najbardziej oddalonych zakamarków, jakiemi są w tej chwili moje uszy. Pierwszym odruchem każdego w ten sposób rozbudzonego młodzieńca jest pobożne życzenie, wysłane pod adresem trębacza, a żądające spuszczenia gromów, wszelkich możliwych choróbsk, karnych raportów i t. p. przyjemności na głowę biednej ofiary obowiązku. Na szczęście dla trębaczy — te ranne westchnienia budzonych nie znajdują posłuchu na Olimpie, bo inaczej.. ach lepiej o tem nie myśleć. — Pobudka wstać, żołnierzu, wstać! — brzęczy jak uprzykrzona mucha nad uchem. Żołnierz (to niby ja) zaczyna wstawać. Ziewnął raz, ziewnął drugi, ale dalej jakoś nic. Dopiero głos szefa kompanji, brzmiący jak sto trąb archanioła na sądzie ostatecznym, zdołał go wyrzucić z łóżka Gorzej było z panem Stasiem. Biedak śnił cudnie. Był pewno z jakąś seminarzystką w parku na randce i czuł się jak Mahomet w raju; aż nagle bucik (notabene: bucisko przedpotopowe, okute ze wszech stron gwoździskami!)zderzył się z jego główką i wyrwał go z objęć Morfeusza. Biedak... stracił przytem cztery gwoździe. Ludzie mają jednak mocne głowy!..

Po rannej gimnastyce i toalecie — bractwo pakowało w siebie śniadanie. Menu? Lepszego niema w „Hotelu Imperial“ w Krynicy! Kakao, chlebuś, powidełka i półwiekowe serzysko. — Po spożyciu darów kucharza — biegniemy w pełnym rynsztunku na zbiórkę. Twarde słowa komendy sierżanta formują nas w dwuszereg. Na ramię broń! Prezentuj broń! Na prawo patrz! Raport. Przed frontem oddziału staje kapitan — dowódca kompanji. Wita nas miłym uśmiechem: „Czołem chłopcy!“—„Czołem, panie kapitanie“—odpowiadamy zgodnym, dziarskim chórem. — Po licznych ceremonjach, związanych z odebraniem raportu przez dowódcę całości, wymaszerowujemy wreszcie na plac ćwiczeń. Jest wcześnie — zaledwie szósta godzina. Dzień zapowiada się śliczny; słońce zaczyna już dogrzewać, od morza wieje lekki wiatr. Symboliczny wiatr od morza. Zdala na horyzoncie widać kilka okrętów; płyną pod biało-czerwoną banderą. A na białej nadmorskiej szosie batalion polskich żołnierzy śpiewa o swym Wodzu i legjonistach-bohaterach. Grupka robotników - kaszubów zaprzestaje swej pracy przy utrwalaniu drogi; zdejmują czapki i patrzą na żołnierzy z uśmiechem. Są dumni z tych chłopców, odzianych w szare mundury i noszących Białego Orła na hełmie: wszak to ich bracia — rodacy.

Na obszernym placu ćwiczeń roi się od żołnierzy; każda kompanja we własnym zakresie przeprowadza ćwiczenia. U nas „robi się“ musztrę i strzelanie z broni małokalibrowej. Po odstrzelaniu przepisowych strzałów — mam zameldować się u prowadzącego musztrę. Nie bardzo mi się to uśmiecha. Perspektywa dwugodzinnego forsownego ćwiczenia na słońcu nie jest do pozazdroszczenia. Biorę się na sposób. Rozglądając się dokoła — spostrzegam posterunek — to znaczy jegomościa, który leży na ziemi i macha chorągiewką na widok cywilów, ostrzegając ich w ten sposób, że odbywa się strzelanie i że łatwo oberwać... Podchodzę więc do niego i oznajmiam marsowym tonem, że z rozkazu dowódcy kompanji ma się zameldować u sierżanta, dowodzącego musztrą. Biedak, klnąc na czem świat stoi, podnosi się, bierze karabin i... wyrywa. A ja — zadowolony — obejmuję jego funkcję. Z początku rozglądam się na prawo i lewo — macham na jakąś pasącą się krowę i przyglądam się kuropatwom, które całem stadem rozsiadły się niedaleko. Lecz powoli zaczęła ogarniać mnie senność i powieki same (słowo daję, że same!) zamknęły się. Najbezczelniej w świecie usnąłem...

Kiedym się obudził — słońce było już wysoko. Na placu ćwiczeń — żywego ducha. Kompanje już odmaszerowały do obozu, a ja zostałem sam. To już był szczyt bezczelności, żeby o mnie zapomnieć! — Gorsza czekała mnie niespodzianka po powrocie do obozu, albowiem moim obiadem „zaopiekował“ się któryś z kolegów. Podejrzewam, że Rybuś, który mnie później gwałtownie częstował jakiemiś zeschłemi ciastkami — maczał w tej ciemnej sprawie paluszki. Pal go sześć!!

* * *

— „Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas, a do dzieweczki aż się serce rwie“ — śpiewała wiara po powrocie do obozu, oczekując wydania przepustek. W całej kompanji panowało jakieś niecodzienne podniecenie. Chłopcy myli się, golili, czyścili. Poczciwy Romcio wypożyczał swoje potępione „żyletki“... po 10 gr za sztukę; całkiem ładny interes — szkoda tylko, że nie przyjmował wspólników. Grunt — to mieć głowę na karku. Stasio pucował „na glanc“ swoje cywilne buty, wzdychał i wyśpiewywał: „z tobą w zachwycie przejdę przez życie...“ Tymczasem do obozu wkracza grono pań i panów. To dziennikarze przychodzą złożyć nam wizytę. Do mnie przyczepił się jakiś gruby i musiałem go oprowadzać. Gonił po obozie, srodze postękując wskutek gorąca. Zwiedzał wszystkie kąty — pełen entuzjazmu, najdłużej jednak zatrzymał się w kuchni, gdzie kucharze dyplomatycznie podejmowali go różnymi smakołykami. Na pożegnanie poczęstował mnie cygarem. Nie mam przekonania do cygar, więc też wspaniałomyślnie podarowałem je naszemu trębaczowi. Skutek był ten, że trąbka jego przez parę następnych dni wydawała nader chrapliwe dźwięki. Przeczucie mnie nie zawiodło; od tej pory będę unikał cygar i... grubych dziennikarzy.

Nakoniec — wysłuchawszy ojcowskich napomnień sierżanta szefa, zlustrowani od stóp do głów — otrzymujemy pocztę i przepustki.

Wzmocnisz swe zdrowie i zasłużysz się dobrze Ojczyźnie — spędzając lato w obozach

P. W.



Cetniewo: Grupa letników na plaży.



Cetniewo: Południe na plaży.

Łapię Stasia i obydwaj wędrujemy do Swarzewa. Czekało nas tam gorące popołudnie; mieliśmy złożyć znajomym kilka wizyt i za jednym zamachem odbyć kilka randek. Będę dyskretny i o tych ostatnich przyjemnościach nic nie napiszę... O dwunastej w nocy oddaliśmy na wartowni nasze przepustki i tangowym krokiem odmaszerowaliśmy do łóżek. Ja miałem tej nocy małą niespodziankę; jakiś miły kolega porozsuwał deski w mojem łóżku tak — że potrzebowałem się zawalić! Spałem w ten sposób, że głowa ciągnęła mnie do ziemi, a nogi na gwałt chciały wylecieć na księżyc.

* * *

I tak życie nasze płynęło— wesołe, beztroskie, wśród obowiązków, lecz z humorem. Powoli jednak zbliżał się termin odjazdu. Na myśl o tem robiło sie nam markotno. Trudno — trzeba się było znowu przedzierżgnąć w cywila.

W ostatnich dniach pobytu w obozie odbyliśmy kilka dłuższych marszów i nocnych ćwiczeń. Wykorzystywaliśmy wszelkie nadmorskie przyjemności, a pławienie się w „bałwanach" stało sie wprost naszą pasją. W przedostatni dzień pobytu odbył się egzamin z II stopnia p. w. Nasza pierwsza kompanja zdała go z odznaczeniem. Zdobyliśmy przytem kilka nagród w różnych konkursach, osiągając tytuł najlepszej kompanji obozu,

Nigdy nie zapomnę naszej ostatniej defilady. Wypadła świetnie! Przeszliśmy samych siebie. Nie był to jakiś operetkowy włoski półbieg lub pruski „gänsemarsch"; była to defilada żołnierza dumnego, pewnego siebie. Krok — nieco przyśpieszony, żwawy, karabiny — przyciągnięte, postacie — wyprostowane, a na twarzach — mars! Oczy patrzały na dowódcę śmiało — lecz z szacunkiem. To defilował żołnierz Rzeczypospolitej — Tej, co nie zginęła..

Na drugi dzień odjeżdżaliśmy ze śpiewem, śmiechem, wesołością. Wesołość ta była sztuczna; chcieliśmy przygłuszyć w sobie uczucie smutku i tęsknoty za temi słonecznemi, wesołemi chwilami, co już minęły...

Musieliśmy się śmiać, krzyczeć, śpiewać — bo inaczej płakalibyśmy; każdy z nas czuł to doskonale.

Pożegnanie z naszymi oficerami było tak serdeczne i rzewne, że trudno je opisać; dodam tylko, że w niejednem oku zabłysły łzy...

* * *

Gdy pociąg ruszył, zaśpiewaliśmy piosenkę o słodkiej, kochanej Madelon; o tej malutkiej Madelon, która była dla nas symbolem żołnierskich przyjemności... Madelon... Madelon...

Wszystko niknie — znikł też i obóz, widziany z zakrętu i grupa salutujących nas oficerów... Pociąg unosił nas do domów.

Obóz jest to armji kwiat —
Niech się o tem dowie cały świat!

B.

Eska.

O uprzężach gospodarskich.

Chcę omówić sprawę, która dotychczas nie była jeszcze tutaj poruszana, a która nietylko z punktu widzenia dobra jednostki, ale i ze względu na dobro ogólno-państwowe — wymaga, by się nią bliżej zainteresować i postawić na należytym poziomie

Jest to sprawa **sposobów dopasowania uprzęży, zaprzęgania, powożenia i pielęgnacji konia** *) — stosowanych przez naszych gospodarzy-rolników.

W dzisiejszych czasach, kiedy to — ze względu na skrócony czas służby wojskowej — dąży się na każdym kroku do tego, by jak najliczniejsze rzeszę społeczeństwa przygotować w każdej dziedzinie do obrony kraju — zagadnienie pielęgnacji konia, prawidłowego zaprzęgania, dopasowania uprzęży, oraz powożenia nie może nadal pozostawać w zapomnieniu.

Nie wolno nam koło tych spraw przejść obojętnie i udawać, że się ich nie widzi; a skoro zostały już raz z martwego punktu poruszone — nie wolno zaniedbać niczego, co przyczynia się do podniesienia poziomu kultury naszego rolnictwa.

Jak ważne są te sprawy i jak je inni doceniają — niech posłuży fakt poniższy. Jeden z naszych sąsiadów, gdzie kultura rolna stoi o wiele wyżej niż u nas — stwierdził na podstawie smutnego doświadczenia z czasów wojny, że **żołnierz-rolnik nie tylko nie umiał prawidłowo koni zaprząc i niemi powozić,** ale również **nie potrafił należycie dopasować uprzęży i nie znał podstawowych zasad pielęgnacji konia.** Przyczyniało się to podczas wojny w wielkim stopniu **do przedwczesnego usuwania koni z oddziałów,** zmniejszając przez to samo ich wartość bojową.

Po takiem doświadczeniu sąsiad ów organizuje po wojnie przy swych szkołach rolniczych i utrzymuje na wysokim poziomie tysiące związków powożenia oraz jazdy konnej, członkowie których uczą się zaprzęgania, pielęgnacji konia i t. d. **U nas nic się dotychczas w tej sprawie nie robi,** gdyż ani jedna szkoła rolnicza w swym programie nauki nie przewiduje praktycznych lekcyj z tej dziedziny.

Przyczyną powstawania tych związków zagranicą jest zrozumienie, że sprawy te — ze względu na dobro Państwa — nietylko w czasie pokoju, ale **głównie podczas wojny odgrywają bardzo ważną rolę,** szczególnie gdy w kraju niema dostatecznie dużych zasobów koni. Trzeba też wziąść pod uwagę okoliczność, że kraj nie może być przez dziką rekwizycję, wynikłą ze złej pielęgnacji i złego obchodzenia się z koniem na froncie — ogołocony, że tak powiem, do ostatniego ogona; co się wtedy zaprzęgnie do pługa i skąd armja walcząca czerpać będzie żywność — skoro cały kraj będzie leżał odłogiem?

Otóż tylko zrozumienie wagi tych spraw, racjonalne obchodzenie się z koniem, uświadamianie i szkolenie w tym kierunku szerokiego ogółu ludności rolniczej w czasie pokoju — może zapobiec smutnym ewentualnościom na wypadek wojny.

Kto nie wierzy temu, jak sprawa ta jest paląca — niech zechce naocznie sprawdzić, jak to u nas wygląda pielęgnacja konia, sposób zaprzęgania, dopasowania uprzęży i powożenia.

A przekonać się bardzo łatwo; nie trzeba zbyt daleko chodzić ani szukać. Wystarczy w dzień tar-

*) Sama pielęgnacja konia została omówiona już na łamach „Młodego Gryfa".

gowy stanąć przy szosie lub przy wjeździe na targowiska i... patrzeć otwartemi oczyma; dużo „ciekawych" rzeczy można zobaczyć.

Koń — prawie zawsze brudny, z pozlepianym włosiem, bez połysku, na wiosnę nierzadko ze świerzbem; kopyta — myte tylko wtedy, gdy przypadkiem przejeżdżało się przez wodę, która je niewinnie opłukała; uprząż — brudna. Nieraz widzi się — jak taka sobie kulawa szkapa, wepchnięta we dwa dyszelki, gorliwie pozwiązywane wszelakiego gatunku paskami i rzemieniami, a — w braku takowych — ściągnięte cienkim sznurkiem, lub dla rozmaitości... drutem — pod grozą bata maszeruje sobie naprzód — bo gdzieindziej nie może. U innego znów „rumaka" część pasa napiersia na jednej połowie jest poniżej, a na drugiej — powyżej stawu barkowego; rzemienie podgardla, nagrzbietnika i podbrzusznika tak „rzetelnie" są podciągane, że koń w żaden sposób nie może się wyprostować i mięśni dostosować do pracy tak — by przyszła mu ona jak najłatwiej. (C. d. n.)

L. O. P. P.

Sposoby walki chemicznej.

Lekcja trzecia (ciąg dalszy).

W lekcji 2-giej dowiedzieliśmy się o właściwościach chemicznych gazów i ich działaniu na żywy organizm. Obecnie zajmiemy się techniką broni chemicznej, czyli sposobami walki chemicznej. Sposobów tych jest kilka:

1. **Napad falowy** — pierwszy sposób, jaki stosowano dla wykonywania napadów gazowych na szeroką skalę. Polegał on na wypuszczeniu z tak zwanych balonów (ustawionych we własnych rowach strzeleckich) gazu, który łącząc się w jedną olbrzymią falę niesiony wiatrem — dochodził do okopów nieprzyjacielskich i szerzył zniszczenie. Pierwszy taki atak skuteczny (o którym wzmiankowaliśmy w pierwszej lekcji), wykonali Niemcy w dniu 22 kwietnia 1915 r. na froncie zachodnim.

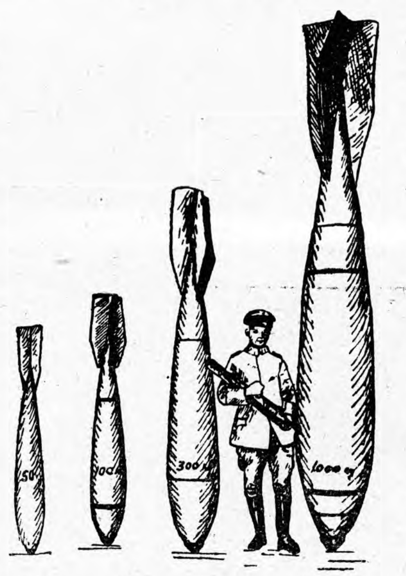
Ażeby napad taki wykonać — trzeba gaz umieścić w odpowiednich zbiornikach i przetransportować. Gaz umieszczano w butlach stalowych, w stanie ciekłym, pod ciśnieniem 5—8 atmosfer. Butle te posiadają u góry zawór do otwierania i zamykania. Do tych zaworów dołącza się rura gumowa t. zw. „kollektor", przy pomocy którego, kilka butli (6—12 sztuk), łączono razem w jedną wspólną rurę wylotową. Na odcinku 1 klm. instalowano 1.000 butli = 50 bateryj = 20.000 kg gazu.

W roku 1915 napełniano butle chlorem; wkrótce potem mieszano chlor z fosgenem (chloru — 40%, fosgenu — 60%), później zaś chlor z chloropikryną.

2. **Atak przy pomocy miotaczy min Livens'a** — jest to drugi sposób prowadzenia napadu gazowego. Rozwiązał on kwestję masowego zastosowania gazów — podobnie jak przy fali gazowej — jednakże z tą różnicą, że prowadząc napad przy pomocy miotaczy min Livens'a, **uniezależniano się od warunków atmosferycznych**.

Miotacz min składa się z dwóch części: rury, zamkniętej z jednej strony, niegwintowanej — kalibr. 20 cm., długości 86 — 127 cm., i — podstawy, sporządzonej z grubej blachy o średnicy 50 cm. Ogólna waga rury i podstawy wynosi 59—82 kg., a temsamem miotacz mógł być łatwo przenoszony przez dwóch ludzi. Miotaczy min używano w dużej ilości (600—800), dzieląc je na baterje po 20—25 sztuk. Po ustawieniu i wkopaniu w terenie — łączono je kablem. Przy pomocy zwykłego induktora, jako źródła energji elektrycznej — wywoływano zapalenie połączonych kablem zapłonników. Do miotaczy min Levens'a używano bomb gazowych, kruszących, dymnych lub zapalających.

Miotaczy małego kalibru tak zw. Stokes'ów używano w czasie wojny oprócz miotaczy min poprzedniego typu. Kaliber takiego miotacza = 4 cale.



Niemieckie bomby lotnicze z końca wojny światowej.

3. **Akcja artyleryjsko-gazowa.** — W czasie wojny światowej, równolegle z rozwojem prowadzenia walki przy pomocy miotaczy, stosowano **system wykonywania napadów gazowych przy pomocy artylerji.** Wykonany w ten sposób napad przewyższał zwykły napad falowy, ponieważ gaz przebywał drogę do pozycyj przeciwnika w pocisku, a więc — naczyniu zamkniętem, przez co nie tracił swej siły t. zn. „koncentracji". W pociskach artyleryjskich gaz mógł się znajdować w stanie ciekłym, gazowym, a nawet stałym. Pociski gazowe nie musiały koniecznie trafić bezpośrednio przeciwnika; wystarczało gdy pocisk upadł w pobliżu. Strzelanie artyleryjsko-gazowe jest skomplikowane i musi być przeprowadzone według zgóry ułożonego planu. Pocisk, używany do napadów artyleryjsko-gazowych, składał się ze skorupy pocisku, powłoki izolacyjnej, zapalnika, materjału wybuchowego i substancji gazowej. Wielkość tych pocisków ilustruje przejrzyście rysunek; najmniejszy z nich przekracza wzrost mężczyzny! Ponieważ najskuteczniej wytwarzają chmurę gazową pociski, rozrywające się na samej powierzchni ziemi — stosowano przy pociskach gazowych zapalniki o działaniu natychmiastowem przy uderzeniu pocisku o ziemię. W pociskach artyleryjsko-gazowych używano: fosgenu, dwufosgenu, chloropikryny, bromoacetonu, iperytu oraz sternitów. Ilość pocisków, które należy wyrzucić, by wytworzyć chmurę gazową na pewnej przestrzeni, zależy od koncentracji jaką chcemy wytworzyć (np. pocisk iperytowy 75 mm. zatruwa teren 20 m², 105 mm, — 50 m², a 155 mm. — 200 m². *Wł. G.*

(D. c. n.)

Z życia szkolnego.

Z życia szkolnego Szkoły Wydziałowej Męskiej w Toruniu.

Uroczystość święta 3 maja obchodziła tut. szkoła dnia 2 maja po trzech lekcjach nauki. Na uroczystość złożyło się kilka pieśni patrjotycznych w wykonaniu chóru szkoły męskiej, 4 okolicznościowe deklamacje, odczyt historyczny w związku ze świętem Konstytucji i wyjątek ze sztuki „Kościuszko pod Racławicami“. Sztukę powyższą odegrali członkowie kółka dramatycznego, które istnieje przy tut. szkole.

Należy nadmienić, że ostatnio zostało wśród uczniów szkoły męskiej zorganizowane Kółko Krajoznawcze, którego opiekunem jest nauczyciel tej szkoły, p. P. Odejewski. Kółko to zyskuje coraz więcej członków i rozwija się pomyślnie.

Sępólno. Dnia 1 b. m. szkoła tut. urządziła akademję ku czci Moniuszki. Na program akademji złożyły się: 1. Śpiewy — wykonane przez chór dzieci szkolnych i chór męski „Lutnia“; prócz tego dwie dziewczynki ze szkoły śpiewały solo. 2. Okolicznościowe przemówienie i referat. 3. Muzyka i tańce; na szczególną wzmiankę zasługuje duet: skrzypce z fortepianem — wykonany też przez dzieci szkolne. Duży efekt wywołał taniec góralski. Były i serdaczki, wyszyte małemi rączkami, i laseczki—siekierki, i prawdziwe muszelki na kapelusikach, a prócz tego był duży zapał w zaróżowionych buziach i śmiejących się oczkach, które mówiły: — „to my kochamy, to nasz światek zaczarowany.“

Na życzenie publiczności, która okazała swoje zadowolenie, wynagradzając burzą oklasków młodych zuchów — taniec musiał być powtórzony.

Zdjęć jeszcze nie mamy. Gdy się udadzą — nadeślemy, bo sprawi to nam wielką radość, gdy na łamach „Młodego Gryfa“ znajdziemy siebie w swoim światku.

Zysk z akademji został przeznaczony na dożywianie biednych dzieci i na bibljotekę szkolną.

Z życia policji.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia świetlicy policji państwowej w Chojnicach.

Dnia 5 maja b. r. nastąpiło poświęcenie i otwarcie urządzonej staraniem Stowarzyszenia Rodziny Policyjnej i Klubu Sportowego P. P. świetlicy przy posterunku P. P. w Chojnicach.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Makowski w obecności starosty powiatowego, p. Dr. Zaleskiego, prezesa Sądu Okręgowego, p. Dr. Drozdowskiego, Prokuratora S. O., p. Janowskiego, burmistrza miasta Chojnic, p. Dr. Sobierajczyka, wice-starosty p. Semrau'a, Zarządu Stowarzyszenia Rodziny Policyjnej i członków tegoż oraz funkcjonarjuszy P. P.



Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna“ w Chojnicach.

Siedzą: (x) ks. kanonik Makowski, 1. Starosta Powiatowy dr. Zaleski, 2. Prezes S. O. Dr. Drozdowski, 3. Prokurator S. O. Janowski, 4. Burmistrz m. Chojnic. Dr. Sobierajczyk, 5. Wice-starosta Semrau, 6. Prezeska Stow. Rodz. Pol. Koła Chojnice.

Po uroczystym akcie poświęcenia — przemawiali p. starosta powiatowy, ks. kanonik, p. prezes S. O., p. prokurator S. O. i p. burmistrz; mówcy podkreślali ciężką służbę funkcjonarjuszy P. P., którym po trudach zawodowych należy się wypoczynek i godziwa rozrywka w miłem, własnem ognisku towarzyskiem.

Prezeska Koła Stowarzyszenia Rodziny Policyjnej w krótkich słowach podziękowała zacnym gościom za łaskawe przybycie oraz za gorące słowa pociechy i uznania dla ciężkiej służby policjanta.

Po parugodzinnej miłej pogawędce w pięknie udekorowanej świetlicy — dokonano zdjęcia fotograficznego uczestników zabawy.

Podczas uroczystości — wyżej podani dostojni goście przystąpili do Stowarzyszenia Rodziny Policyjnej — jako członkowie honorowi, kładąc swój podpis na przygotowanym dokumencie.

Uroczystość ta pozostanie wieczną pamiątką dla Stowarzyszenia Rodziny Policyjnej i wszystkich funkcjonarjuszów P. P.

Kącik Harcerzy.

BANDERA POLSKA NA PACYFIKU.

(Ze wspomnień harcerskich).

Bandera w życiu codziennem ludzi morza nie jest tylko znakiem przynależności państwowej tego lub owego okrętu — jest natomiast symbolem pracy, wysiłku i samozaparcia się narodu w swoich poczynaniach.

Mając sposobność oglądania licznej rzeszy bander morskich — dziwne odnosiłem nieraz wrażenie. W rysunku i barwach ileż to się kryje wartości duchowej danego narodu! Widząc każdą nową nieznaną banderę — całym wysiłkiem swej młodzieńczej duszy próbowałem odcyfrować, co ona w swoich kształtach i barwach zawiera.

Dziwne wrażenie odczuwałem, wpatrując się w barwne rysunki wojennych bander brytyjskiej i chińskiej; o ile pierwsza wyraża przysłowiowy umiar, grację i konsekwencję o tyle ta ostatnia nielogiczny chaos gry barw; w wypadkach ostatnich dni wrażenie to, zdaje się, znalazło swój wyraz w rzeczywistości.

Nie mam zamiaru omawiać i zastanawiać się nad kwestją odnoszonych złudzeń i wrażeń — chcę tylko podkreślić, że ten objaw znany jest wszystkim i wszędzie.

Słuszne jest twierdzenie, że współżycie międzynarodowe zawiązuje się tam, gdzie osoby przyjaźniące się w krótkich lecz dobitnych słowach właściwie i godnie wypowiadają swe zamiary.

Na morzu tę czynność spełnia bandera — wskazuje nawzajem sobie osobę bliską i obcą.

Zachodzi pytanie, czy nasza bandera potrafi przemawiać do dusz i serc ludzi obcych narodowo? Twierdzę — że tak.

Biało-czerwone barwy naszej bandery zyskały liczne szeregi szczerych przyjaciół.

Chcę tu skreślić kilka słów ze wspomnień współtowarzyszy swoich — tych, którzy pierwsi w obliczu chaosu politycznego i bratobójczej walki upadającej Rosji carskiej, podnieśli Banderę Polską na morzu Japońskiem.

Chciały wypadki dziejowe nam — czynnym harcerzom we Władywostoku, zamknąć drogę na zachód, pozostawiając nas samych sobie.

Zdawało się, że wszystkie drogi powrotu do kraju są zamknięte; a jednak oczy współkolegów doli i niedoli w czasie porywów szalejącego na morzu tajfuna*) zwróciły się ku niemu; oprócz zniszczenia i spustoszenia niósł wieść radosną: — ta droga dla was otwarta i zawsze nią będzie.

Na decedującej odprawie powstał zamiar zdobycia za wszelką cenę łodzi i wyruszenia na niej na morze... na pełne morze...

Ileż kłopotu było z wydostaniem szalupy sześciowiosłowej typu wojennego — jednak dobre chęci nie zawiodły i w jesieni 1919 roku łódź była już w naszem posiadaniu — kompletnie gotowa do natychmiastowego użytku.

W szeregach naszych brak było ludzi, urodzonych nad morzem. Wg. opinji ojców i matek — szaleństwem było wypuszczać dzieci na morze — utopią się. —

W tym stanie rzeczy zaczyna się tajne szkolenie obsady szalupy; od wszystkich napotkanych życzliwych marynarzy skrupulatnie się zbiera cenne wskazówki i rady.

Po upływie miesięcznego szkolenia, gdy oko wytrawnych a życzliwych marynarzy, oceniło już nasze zdolności żeglarskie i zezwoliło na dalsze tury — zastęp morski zdecydował podnieść na rufie banderę naszą — Banderę Polską.

Z wielkiem zaciekawieniem wjeżdżaliśmy do portu władywostockiego przed oblicze takich jednostek, jak odważny „Mikasa"[2]) i bohaterski Kent[3]). I naraz obserwujemy na wszystkich tych jednostkach widoczne poruszenie; rzesze marynarzy angielskich i japońskich skupiają się na dziobach i pokładach, a na nasz skromny salut wiosłowy oficerowi odsalutowali z dobrotliwym uśmiechem.

Dnia tego i tej chwili chyba nikt z nas nie zapomni. Myśmy podnieśli banderę — a współbracia — harcerze angielscy z „Kentu"— wyciągnęli przyjazną dłoń, wprowadzając na swój pokład.

Od chwili tej został zadzierzgnięty węzeł szczerej przyjaźni z marynarzami i nieraz — podróżując w szkolnych jazdach na wiosłach i pod żaglem — zaprzyjaźnieni oficerowie zwracali się z pełnem zaufaniem do nas z prośbą o dowiezienie ich do jednostek na redzie — z braku na miejscu kutrów motorowych.

Celem naszych podróży była odosobiona „Wyspa Ruska" a w dalszych etapach — „Askold", odległy od Władywostoku o 40 mil morskich, gdzie tworzyliśmy Polskę, nie mogąc pozwolić sobie na podróż naokoło świata — do Polski Odrodzonej i Zmartwychwstałej.

Słowa te zwracam do wszystkich harcerzy i bratnich organizacyj młodzieży, by czyn zastępu władywostockiego nie był obcy dla Was — Harcerze Wolnej Polski — Waszem hasłem winno być: Bandera Polska winna powiewać na wszystkich morzach świata — bo tam jesteście i tam Wasze miejsce! *Zygmunt Jankowski.*

[1]) Tajfun — huragan na morzu Japońskiem: w języku japońskim słowo to oznacza „djabeł".

[2]) Japoński pancernik admiralski admirała Togo w bitwie pod Cuszimą.

[3]) „Kent" — krążownik angielski, bohater bitwy Falklandzkiej, który — niosąc zemstę za „Coronel" — spalił drewniane części swoich pokładów celem zwiększenia ciśnienia pary w kotłach i rozwinięcia większej szybkości. Powyższy szczegół umożliwił „Kentowi" przeprowadzenie skutecznego pościgu za krążownikiem niemieckim, który zatonął po krótkotrwałym pojedynku artyleryjskim.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Założenie Koła Przyjaciół K. P. W. Bydgoszcz.

Staraniem Zarządu Okręgowego K. P. W. — urządzono dnia 16. IV. b. r. w sali Ogniska przy ul. Zygmunta Augusta „Wieczór humoru", na który złożyły się dwa sketche. Przedstawienie miało charakter propagandowy Koła Przyjaciół K. P. W. Wstęp bezpłatny — za specjalnemi zaproszeniami. Na program złożyły się: 1. Okolicznościowe przemówienie prezesa Zarządu K. P. W., ob. B. Welza, który wskazał na dzisiejsze ciężkie położenie gospodarcze i polityczne, wzywając kolejarzy do tem sumienniejszego spełnienia ich obowiązków. Wkońcu zachęcał zebranych, by jak najliczniej zapisywali się do Koła Przyjaciół K. P. W. 2. Przedstawienie amatorskie 2 skeczów p. t.: „Sekcja Pań" i „Koło Przyjaciół K. P. W." — odegrane przez Zespół Dramatyczny przy Zarządzie Okręgowym — pod wytrawną reżyserją ob. W. Piotrowskiego. Oba skecze, pełne humoru, napisane zostały przez prezesa Zarz. Okr. K. P. W., ob. B. Welza. Wywołały one salwy śmiechu wśród obecnych. Przerwy urozmaicał udałymi kupletami kierownik techniczny Zespołu Dramatycznego, ob. W. Piotrowski.

Ognisko K. P. W. Kościerzyna.

Przy tut. Ognisku zawiązała się sekcja strzelecka w następującym składzie Zarządu: prezes:

ob. Wład. Richert, sekretarz: ob. Jan Kaiser, skarbnik: ob. Leon Piechowski, podof. br.: ob. Jan Piekarski.

Sekcja urządziła w ub. m. strzelanie z broni małokalibrowej oraz o nagrody. Wyniki dobre. Sekcja zamierza wystąpić do zawodów międzyogniskowych. Prócz strzelań — sekcja urządza każdego tygodnia wykłady o broni, które prowadzą prez. ogn. ob. Maniewski, kom. ob. Konkol i podofic. broni Piekarski.

Przy tut. Ognisku zawiązała się sekcja szachistów; w skład zarządu weszli: kierownik: ob. Jan Firkus, sekretarz: ob. Jan Piekarski, skarbnik: ob. Józef Wichert.

Ognisko K. P. W. Solec Kujawski.

Tut. Ognisko urządziło w m. marcu b. r. bezpłatne strzelanie z wiatrówki o nagrody. W strzelaniu uczestniczyło 47 członków. Na 72 punkty możliwe najlepsze wyniki uzyskali: ob. ob.: Łuczak, Rutkowski, Urbański, Popławski, Borowiak. Ogółem rozdano 10 nagród.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Kościerzyna. Z życia P. W. i W. F. Dnia 22 kwietnia b r. w sali pow. sejmiku odbyło się zebranie powiatowego komitetu W. F. i P. W. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego komitetu, p. starostę Malinowskiego, ustalono program powiatowego święta przysp. wojskowego, poczem uchwalono nowowybudowany ośrodek wych. fizycznego nazwać imieniem Marsz. Piłsudskiego.

W sobotę dnia 23. 4. b. r. o godz. 19 zaalarmowany został oddział Z. S. Kościerzyna oraz placówka Powst. i Wojaków O. K. VIII. Kościerzyna. Na zbiórkę tak Zw. Strzelecki — jakoteż Powst. i Wojacy stawili się w niezwykle krótkim czasie. Po zebraniu oddziałów i po wydaniu założenia oraz zadania poszczególnym drużynom — wyruszono w teren na ćwiczenia nocne, które przeprowadził powiatowy komendant P. W., por. Sulatycki, wraz z ppor. rezerwy Spychalskim. Następnego dnia, w niedzielę, odbyło się zebranie zarządów placówek Powst. i Wojaków O. K. VIII. Na zebraniu obecny był prezes okręgowy Powst. i Wojaków, p. pułk. Mielżyński. Popołudniu 24. 4. b. r. odbyło się miesięczne zebranie oddziału Z. S. Łubiana, na które z powiatowego zarządu Z. S. przybyli ob. Kahl, ob. Cichocki oraz pow. komendant Z. S.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Wielki bieg Pomorza Grudziądz—Bydgoszcz—Grudziądz; Grudziądz—Chełmno—Grudziądz. W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbył się zorganizowany przez sekcję kolarską Sokoła I w Grudziądzu wielki bieg Pomorza na trasie Grudziądz - Bydgoszcz—Grudziądz, wynoszącej 165 klm.

W biegu brało udział około 25 kolarzy z różnych klubów Pomorza, Wielkopolski a nawet Kongresówki.

Pierwszy przybył do mety Heinrich (Sokół V Bydgoszcz) w czasie 5.32. Drugi — Kołodziejczyk Wacław (Resursa Łódź) w czasie 5.32,08. Trzeci — Feliks Więcek (K.P.W. Bydgoszcz) w czasie 5.32,10.

Drugi bieg odbył się na trasie Grudziądz—Chełmno—Grudziądz, wynoszącej 75 klm. W tym biegu brali udział tylko kolarze sokoli. Pierwszy przybył Laks (Sokół III Toruń), drugi Klemens Glock (Sokół III Toruń), trzeci Blum (Sokół III Toruń).

Z Torunia. W czasie świąt odbyło się w Toruniu kilka imprez sportowych:

Na boisku miejskiem rozegrano zawody w piłkę nożną o mistrzostwo kl. B. Pomorskiego O. Z. P. N. między drużynami TKS. 29 (Toruń) — Astorja (Bydgoszcz) z wynikiem 3:1

Na tem samem boisku rozegrano zawody towarzyskie w piłkę nożną między miejsc. TKS — Gryf i gnieźnieńską „Stellą", znajdującą się w tabeli mistrzostw kl. A. Poznańskiego O. Z. P. N. na 5-tem miejscu. Zwyciężyła drużyna miejscowa w stosunku 5:2 (4:1).

Gra przez cały czas prowadzona z przewagą Gryfu. Bramki strzelili dla gości Zagórecki 2, dla miejscowych Ziółkowski 2, Klemens 2 i Zdrojewski 1.

Mistrzostwo Pom. Z. O. P. N. w grach sportowych na trawie rozegrano w siatkówce męskiej i koszykówce.

W siatkówce GKS pokonał Sokoła II 30:13, a Gryf zwyciężył GKS 27:25.

W koszykówce GKS odniósł zwycięstwo nad Sokołem II 18:13, a Gryf w bardzo wysokim stosunku pokonał Drużynę Błękitną 56:2.

Z Polski.

Obozy wodne. Dla wzmożenia akcji wędrówek i turystyki wodnej w miesiącu lipcu r. b. zorganizowane będą, na skutek zarządzenia Państw. Urzędu W. F., **wędrowne obozy kajakowe.**

Obozy takie urządzone będą na terenie D. O. K. Warszawa, Grodno, Toruń i Przemyśl, i trwać będą po 3 tygodnie.

Kandydaci w liczbie po 20 na obóz z danego okręgu posiadać winni swiadectwa 2 stopnia p. w., zezwolenia rodziców lub opiekunów oraz zaświadczenie lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia, wreszcie własny lub przez stowarzyszenie dostarczony kajak.

Do każdego obozu mogą być także przyjęci członkowie Pol. Zw, Kajakowego. Winni oni posiadać kajak oraz wpłacić kwotę, stonowiącą równowartość kosztów na wyżywienie za czas pobytu w obozie.

Trasę wędrówek kajakowych ustalono na terenie D. O. K. VIII. jak następuje: Nowe Miasto — Drwęca — Wisła — Toruń - Brda—kanał Bydgoski—kanał Notecki—Gopło, rozwiązanie w Kruszwicy.

Wiadomości olimpijskie. Skład przedolimpijskiego obozu lekkoatletycznego. W dniu 17 b. m. rozpoczął się na Bielanach w C. I. W. F. lekkoatletyczny obóz przedolimpijski, który trwać będzie do dnia 15 czerwca, a ewentualnie — dłużej, do chwili wyjazdu na igrzyska olimpijskie.

Do obozu zakwalifikowano z dotychczasowej grupy olimpijskiej tylko najwybitniejszych zawodników, którzy dotychczasowemi wynikami rokują nadzieję zakwalifikowania się do igrzysk z szansami zajęcia miejsc w finałach.

W skład obozu weszło ogółem 11 osób, a mianowicie: Weissówna, Konopacka, Breuerówna, Schabińska i Manteuflówna. Pierwsze dwie do dysku, ostatnie trzy — do biegów krótkich i z płotkami.

Z pośród panów do obozu weszli: Kusociński — biegi długodystansowe, Heljasz — kula i dysk, Fr. Mikrut — oszczep, Nowak — skok w dal, Pławczyk — skok wzwyż i dziesięciobój, Siedlecki — dysk.

Przedolimpijski obóz wioślarski. Polski Związek Towarzystw Wioślarskich organizuje w dniach 2—15 czerwca b. r. przedolimpijski obóz wioślarski w Poznaniu.

Do obozu wejdą osady na dwójkach, dwójkach podwójnych i czwórkach bez sternika, które w regatach eliminacyjnych zajmą pierwsze miejsce.

Z TYGODNIA

Bojkot Gdańska z całą bezwzględnością prowadzić będzie Zw. Obrony Kresów Zach. W Związku Obrony Kresów Zachodnich odbyła się konferencja prasowa, na której dyr. Zaleski poinformował zebranych, że z inicjatywy Związku **zostanie ogłoszony bezwzględny bojkot W. M. Gdańska— jako terenu wycieczkowego oraz uzdrowiska i kasyna gry w Sopotach.**

Początkowo projektowane było ogłoszenie bojkotu tylko gospodarczego. Ostatnie jednak wypadki, jakie wydarzyły się na terenie Gdańska, a mianowicie **n ewpuszczenie do Gdańska wycieczki uczniów jednej ze szkół polskich**, ponieważ uczniowie mieli na czapkach **orzełki polskie**, dalej **bicie Polaków przez hitlerowców** za czytanie gazet polskich,— zmusiły Związek do **rozszerzenia bojkotu na sam Gdańsk.**

Bojkot będzie przeprowadzony z całą bezwzględnością. Obywatele polscy, którzy nie będą przestrzegać bojkotu, będą umieszczani na specjalnych **czarnych listach.** Bojkot będzie trwał **aż do czasu uwzględnienia wszystkich postulatów organizacyj polskich w Gdańsku oraz do czasu zmiany polityki władz gdańskich.**

Zjazd Absolwentow Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie. Komenda Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie zawiadamia wszystkich Absolwentów Korpusu Kadetów, że w czasie tegorocznego Święta Szkoły t. j. w dn. 28 i 29 maja b. r. odbędzie się

1. Ogólny Zjazd Absolwentów Korpusu Kadetów Nr. 1,
2. Zjazd Absolwentów z 1922 r. z okazji dziesięciolecia ukończenia szkoły.

W związku z powyższem Komenda Korpusu Kadetów zwraca się z apelem do wszystkich Absolwentów o jaknajliczniejsze przybycie na Święto i Zjazd.

Komendant Korpusu Kadetów Nr. 1
(—) F l o r e k, ppułk. dypl.

Gdynia — Morze Śródziemne. W najbliższym czasie otworzone będzie nowe bezpośrednie połączenie okrętowe Gdyni z portami śródziemno-morskimi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

R. Boroń — Dolsk. Nagrodę przesłaliśmy; przepraszamy za opóźnienie.

Wszystkim naszym korespondentom-fotografom. Ponieważ nadsyłane nam zdjęcia często nie nadają się ze względów technicznych do reprodukcji — wyjaśniamy, że odbitki należy robić **na papierze pół-glansowym.** Zdjęcia zamazane i niewyraźne — wędrują do kosza..

H. Skwar. — Gostk. Pańskie „zapały" są przerażające:

Dajcie mi koła tortur zębate,
Dajcie karabin, bagnet, armatę,
Dajcie mi kosę cepy i miecz,
Dajcie żelazne widły rogate,
Dajcie mi bombę lub inną rzecz!

Gwałtu! Policja, na pomoc! Trzymajcie tego człowieka, bo gotów wymordować wszystkich!

Dział rozrywek umysłowych

Z góry zaznaczamy, że dzisiejsze zadanie należy do gatunku najbardziej złośliwych łamigłówek. Trudno i darmo — musi być rozmaitość; poprzednie zato było całkiem łatwe, o czem najlepiej świadczy istny potop rozwiązań, zalewający redakcję drzwiami i oknami. Zresztą — prawdziwy amator nie zadawalnia się takiem czemś, co to przez parę minut da się rozgryźć. Taki ci gość — lubi posiedzieć kilka godzin, pocąc się a stękając obficie — i gdy wreszcie utrafi w sedno — czuje iście niebiańskie rozkosze. Dzisiejsze zadanie będzie właśnie taką ucztą duchową dla „upartych".

Przy rozwiązywaniu — najlepiej posługiwać się zapałkami, oznaczając np. Turków czerwonemi, chrześcijan — białemi. Można też kamykami, łyżkami i widelcami, miskami i rondlami, krzesłami i stołami.. Zależy od gustu. Można zainscenizować i „żywy obraz", w którym rolę Turków odegrają chłopcy (zawsze to bardziej bisurmańska płeć!), chrześcijan — dziewczęta. Rozmaitość wielka! W rozwiązaniach — należy oznaczyć Turków kółeczkami, chrześcijan — krzyżykami.

Że to mowa o wodzie i morzu — w nagrodę przeznaczamy ***dwie bardzo ciekawe i pożyteczne książki z dziedziny sportu wodnego.***

Termin losowania: ***15 lipca 1932 r.***

* * *

Kogo wrzucić w morze?

Po pełnem morzu na niewielkim statku płynęło 15 chrześcijan i 15 Turków. Nagle zerwała się straszna burza i poczęła miotać statkiem, rwać żagle, kruszyć maszty. Kapitan, stwierdziwszy szereg uszkodzeń, oświadczył, że statek jest skazany na zagładę, gdyż nie wytrzyma ciężaru 30 ludzi. Albo wszyscy zginą, albo należy 15 wrzucić do morza, by 15 pozostałych mogło się uratować. Zdecydowano — by los rozstrzygnął, kto ma zginąć, a kto pozostać na statku. Postanowiono uformować ze wszystkich szereg i — licząc kolejno od 1 do 9 — każdego dziewiątego wrzucać do morza, póki nie zostanie 15 ludzi. Ten, który rozstawiał szereg, był chrześcijaninem; wykombinował tak sprytnie, że wszyscy bisurmanie poszli na żer rekinom, pozostali zaś na statku sami chrześcijanie. W jaki sposób spryciarz ustawił szereg?

Rozwiązanie zadania z nr. 13.

Linje kropkowane oznaczają odjęte zapałki.



Pierwszy sposób Drugi sposób

* * *

Trafne rozwiązania nadesłali: Franciszek Werra, Tadeusz Cieślak, Juljan Zanoszek, Paweł Deja, Helena Wichert, Albin Wichert, Leon Deja, Józef Pliszka, Józef Werra, Klemens Gwizdała, Agnieszka Werrówna, Kazimierz Wieczorek, Juljan Aksiuto, Miska Mieczysław, M. Kalinowski, Jan Krzesiński.

Nagrody wylosowali: Kazimierz Wieczorek - Borzechowo, pow. Starogard, Józef Werra — Mościska, poczta Lubichowo i Juljan Zanoszek - Toruń, Kadra 8 Komp. Szk. Łączności (po nagrodę prosimy zgłosić się do Redakcji).

WESOŁY KĄCIK

Przegrał zakład.



W czasie wizyty pacjent, skarżąc się na ból w nodze, ściąga na wezwanie lekarza jeden but.

— Okropność — oburza się lekarz.

— Dlaczego pan nie umył sobie uprzednio nogi? Założę się z panem, że ta noga jest najbrudniejszą nogą na świecie.

— Przegra pan zakład, panie doktorze — oświadcza ze spokojem pacjent — zaraz pokażę panu drugą nogę.

Dziwne drzewo.

— Co to za drzewo? — pyta strzelec Konopka.

— Czarna morwa — odpowiada plutonowy Rzepka.

— Przecież ona nie jest czarna — tylko czerwona.

— Czerwona dlatego, że jest jeszcze zielona.

Istota rodzaju żeńskiego.

Obwieszczenie w miejskich łazienkach dla pań: — Zabrania się surowo mężczyznom wchodzić do łazienek. Na mocy § 7 regulaminu uważa się kąpielowego za istotę rodzaju żeńskiego.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.